

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 12·50. Półrocznie kor. 25·—. Rocznie kor. 50 — Do Niemiec: Kwartalnie 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal. z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal. Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 40 hal — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 56 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XII
ulica Kazimierza Wielkiego l. 66 [illegible]
Telefon Nr. [illegible]
[illegible]

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 31.
Główny skład na Królestwo Polskie: Władysław Biernacki w Warszawie, Hoża 15.
Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.
Numer pojedynczy 1 koronę.

Rok XV. | Kraków, 15 czerwca 1918. | Nr. 23.

Odwiedziny monarsze na Bałkanach.



Przed muzeum wojennem w Konstantynopolu oczekuje na przybycie pary cesarskiej oddział gwardyi w historycznych strojach janczarskich.

(Woj. kwat. pras.).

Od Wydawnictwa.

Bezrobocie drukarzy, które zaskoczyło wszystkie czasopisma krakowskie w dniu 23. z. m. obarczyło wydawnictwa nowemi ciężarami, których w ramach budżetu dotychczasowego pomieścić absolutnie niepodobna, zwłaszcza wobec **rosnącej ciągle drożyzny materyałów niezbędnych przy technice wydawniczej.** Z dnia na dzień drożeje wszystko: począwszy od papieru i farby drukarskiej, a skończywszy na tak kosztownych dziś a trudnych do zdobycia materyałach do wyrobu klisz, jak cynk, srebro i różne chemikalia.

A musimy tu podkreślić fakt, że prasa galicyjska znajduje się pod tym względem w szczególnie trudnem położeniu i musi walczyć z brakami, jakich nie znają **uprzywilejowane wydawnictwa niemieckie,** którym czynniki decydujące w państwie ułatwiają zarówno nabycie materyału technicznego, jak i pozyskanie fachowego personalu. Że w porównaniu z wydawnictwami niemieckiemi jesteśmy pod tym względem upośledzeni i musimy pokonywać wprost niebywałe trudności, nie nasza to już wina. Jedyną też pomocą, na którą w obecnych ciężkich warunkach mamy prawo liczyć, jest poparcie P. T. Czytelników, którzy — nie wątpimy — zrozumieją ciężkie położenie prasy polskiej w obecnej przełomowej chwili.

Pomimo tej ciężkiej sytuacyi wydawnictwo nasze miało nadzieję, że dzięki wzrostowi liczby abonentów uda się uniknąć w tem półroczu podwyżki prenumeraty. Ostatnie dni przyniosły jednak pod tym względem zawód. Szalona drożyzna środków żywności, a zwłaszcza zupełny brak chleba kartkowego spowodowały personal drukarski do postawienia żądań o wydatne polepszenie bytu, co pociągnęło za sobą tak **znaczne podwyższenie kosztów produkcyi,** że wydawnictwo nasze, podobnie jak wszystkie inne wydawnictwa w kraju, ujrzało się zniewolonem do uregulowania budżetu w taki sposób, aby „Nowości Illustrowane“ mogły dalej wychodzić. Stać się to mogło jedynie w drodze **nieznacznego podwyższenia prenumeraty,** która odtąd wynosić będzie:

Kwartalnie 12 kor. 50 hal.
Półrocznie 25 „ — „
Rocznie 50 „ — „
Cena pojedynczego numeru 1 kor.

Nie wątpimy, że Czytelnicy nasi, tak samo odczuwający ogólną drożyznę, zrozumieją przymusowe położenie wydawnictw, które w ten tylko sposób mogą w obecnych anormalnych warunkach utrzymać swą egzystencyę i wytrwać na posterunku.

* * *

Dla uniknięcia nieporozumienia zwracamy uwagę, że obecny numer kosztuje już 1 koronę.



Odwiedziny monarsze na Bałkanach: Komendant kompanii honorowej w Küstendil składa raport cesarzowi Karolowi (1). Obok car Ferdynand (2) i następca tronu ks. Borys (3). (Woj. kwat. pras.)

Odwiedziny monarsze na Bałkanach.

Po wizycie cesarza Karola w głównej kwaterze niemieckiej, nastąpiła bezpośrednio podróż austryackiej pary cesarskiej na Bałkan, do Sofii i Konstantynopola, pozostająca niewątpliwie w związku z ważnemi decyzyami, jakie zapadły w sprawie ściślejszego sojuszu państw centralnych na zjeździe cesarza Karola z cesarzem Wilhelmem.

Zarówno w stolicy Bułgaryi, jak i w stolicy Turcyi podejmowano parę cesarską niezwykle uroczyście i serdecznie, przyczem przebieg tych wizyt, w których uczestniczył austryacki minister spraw zagranicznych, hr. Burian, miał charakter wysoce polityczny.

Po uroczystem powitaniu na dworcu sofijskim, cesarz Karol wraz z małżonką udali się do pałacu królewskiego. Przy łuku tryumfalnym burmistrz Radow powitał parę monarszą, podając chleb i sól.

Poprzez szpalery i gęste tłumy, dostojni goście pojechali przed katedrę, gdzie była ustawiona grupa włościan w barwnych strojach. W pałacu powitali parę cesarską król i księżne Eudoksya i Nadieżda. Wieczorem odbył się obiad galowy i przyjęcie.

Obaj monarchowie wygłosili toasty, w których w serdecznych słowach podnieśli braterstwo broni sprzymierzonych i wierność sojuszu, który obu państwom na tylu polach walki przyniosły tak wielką sławę.



Odwiedziny monarsze na Bałkanach: Powitanie cesarza Karola (1) i cesarzowej Zyty (2) przez sułtana Mahometa na dworcu w Konstantynopolu. (Woj. kwat. pras.)



Odwiedziny monarsze na Bałkanach: Przyjęcie w Konstantynopolu. Cesarz Karol (1), sułtan Mahomet (2) cesarzowa Zyta (3). (Woj. kwat. pras.)

Z Sofii cesarz Karol w towarzystwie bułgarskiego następcy tronu, Borysa i szefa sztabu gen. Arza, udał się do głównej kwatery bułg. Na dworcu w Küstendil powitał cesarza król w towarzystwie generałów. W drodze do miasta, przed bramą tryumfalną, odbyło się powitanie w imienin miasta, poczem udano się do głównej kwatery. Odbyła się parada. Król przemówił do oddziału 5 pułku dunajowego i oznajmił, że zamianował cesarza szefem tego pułku. Cesarz wygłosił przemówienie do wojsk tych, a król je przetłumaczył. W czytelni miejskiej odbyło się śniadanie. Obaj monarchowie i naczelny wódz Żekow wymienili serdeczne przemówienia. Po śniadaniu odbyto przejażdżkę do Hisserlik, gdzie w willi Żekowa podano kawę. Wkrótce potem monarchwie wrócili do Sofii.

Na obiad galowy, wydany na cześć dostojnych gości, zaproszono 120 osób. Cesarz Karol był w mundurze bułgarskiego marszałka, z bułgarskim orderem narodowym św. Cyryla i Metodego. Król bułgarski w mundurze austro-węgierskiego marszałka ze wstęgą orderu Maryi Teresy.

Następnie odbyło się przyjęcie w poselstwie austro węgierskiem, poczem para cesarska odjechała do Konstantynopola.

W oczekiwaniu dostojnych gości stolica Turcyi przybrała strój odświętny, miasto ozdobiono chorągwiami. Już w godzinach porannych wyruszyły wojska i utworzyły szpaler w ulicach, któremi przejeżdżać miała para cesarska. Młodzież szkolna wszystkich wyznań nadciągnęła ze wszystkich stron, ozdobiona kwiatami i chorągwiami. Gęste tłumy ludności stały poza szpalerem wojskowym. Wśród tłumu widać było liczne damy tureckie. W Czerhosköj odbyło się pierwsze przywitanie pary monarszej przez walego Adryanopola. Tu zgłosił się także ambasador austro-węgierski Pallavicini ze swojem otoczeniem. W San Stefano przywitał dostojnych gości w zastępstwie sułtana książę Zia-Eddin, tudzież służba honorowa turecka, która towarzyszyła parze monarszej w pociągu dworskim.





Ze szkolnictwa średniego w Królestwie Polskiem:
Słynne opactwo Cystersów w Sulejowie nad Pilicą. Ruiny opactwa sulejowskiego Cystersów nad Pilicą pod Piotrkowem.

Na dworcu powitał parę cesarską sułtan z całym dworem, kedyw egipski, wielki wezyr ze wszystkimi członkami gabinetu, wysocy dostojnicy dworu, szefowie dyplomatycznych misyi państw zaprzyjaźnionych, generalicya i korpus oficerski. Powitanie się obu monarchów miało charakter wielkiej serdeczności. Po przedstawieniu dostojników, przybyłych na przyjęcie, odjechano do pałacu Ildiz. Zgromadzona publiczność zgotowała panującej parze nader owacyjne przyjęcie. Podróż odbywała się wśród formalnego deszczu kwiatowego. Wieczorem było miasto uroczyście oświetlone.

Wkrótce po przybyciu do palacu złożył cesarz





Wojna w powietrzu:
Prezbiteryum kościoła w Lissewegbe-Zeebrügge po napadzie angielskich lotników. (Fot. Bufa).
Skutki wybuchu bomb rzuconych przez angielskich lotników na kościół św. Walburgi w Brügge.



Ze szkolnictwa średniego w Królestwie Polskiem: Wychowankowie kollegium zacisżańskiego.

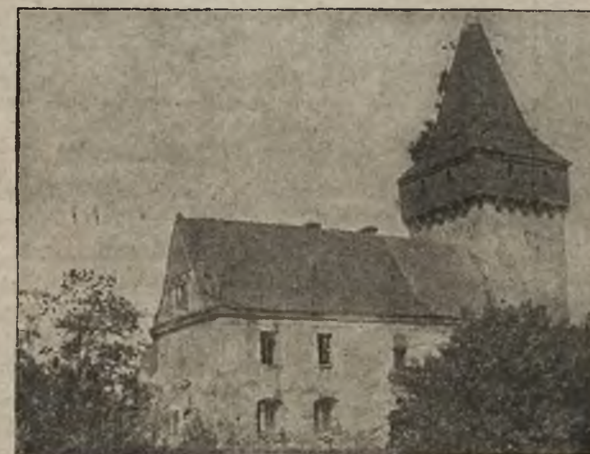
wizyty arcyksiążętom, a cesarzowa przyjmowała odwiedziny arcyksiężniczek i żon ministrów.

O godzinie piątej po południu odbyło się w poselstwie w Pera przyjęcie członków austro-węgierskiej kolonii. Konsul Herzfelt wygłosił do cesarza przemowę hołdowniczą. Cesarz odpowiedział częścią po niemiecku, częścią po węgiersku, wypowiadając swoje zadowolenie z wyrażonych mu uczuć. Nastąpiło potem przedstawienie osobistości z pomiędzy członków austyacko-węgierskiej kolonii i ich żon. Potem przyjmowali cesarz i cesarzowa w pałacu poselstwa bawiących tu austro węgierskich oficerów i żony ich.

Przy przybyciu i przy opuszczeniu poselstwa urządziła zebrana licznie publiczność parze cesarskiej manifestacyjną owacyę.

Cesarz Karol wystosował do sułtana pismo odręczne, w którem powiedziano, że cesarz uważa to za rzecz bardzo cenną, iż węzły wiernego braterstwa, istniejące już pomiędzy zwycięską armią otomańską a jego armią zacieśniają się jeszcze bardziej. Prosi przeto sułtana, aby mu wyświadczył zaszczyt i przyjął godność austro-węgierskiego marszałka polnego. Sułtan złożył parze cesarskiej wizytę w pałacu w Ildiz i nadał cesarzowi godność marszałka armii tureckiej.

Przed odjazdem z Konstantynopola cesarz Karol w towarzystwie szefa sztabu generalnego Arza odbył na Polu Marsowem przegląd austro-węgierskich wojsk, przebywających w Konstantynopolu. Potem udał się monarcha do Stambułu, gdzie zwiedził muzeum cesarskie, Hagia Sofia, muzułmańskie muzeum sztuki, meczet Sulejmana Fati, oraz mauzoleum zdobywcy Konstantynopola.



Ze szkolnictwa średniego w Królestwie Polskiem: Baszta wjazdowa do opactwa sulejowskiego.

Wojna w powietrzu.

Im dłużej trwa wojna, tem coraz większe znajdują zastosowanie w walce aeroplany. Ataki lotnicze na forty, wojska i miasta nieprzyjacielskie stały się na wszystkich frontach zjawiskiem codziennem. W odwet za ataki na Londyn, dokonywane przez niemieckie eskadry powietrzne, kilku śmiałych ataków na portowe urządzenia niemieckie dokonali lotnicy angielscy. Między innemi, w dniu 8. maja obrzucili Anglicy bombami miejscowość Lisseweghe Zeebrügge, gdzie znajduje się stacya niemieckich łodzi podwodnych. Jak w takich wypadkach często się dzieje, zamiast objektów wojskowych, bomby zniszczyły piękny kościół miejscowy.



Wojna w powietrzu: Kościół w Lisseweghe-Zeebrügge zniszczony w dniu 8 maja 1918 bombami angielskich lotników. (Fot. Bu'a)





Ze szkolnictwa średniego w Królestwie Polskiem:

Ośmioklasowe gimnazyum filologiczne w Sulejowie (wśród sosnowego lasu).

Kollegium internatowe przy gimnazyum zaciszańskiem w Sulejowie.

J. H. Rosny.

Podwójne życie Piotra de Givreuse.

(Z francuskiego tłomaczyła M. J. MIGOWA)

7

— Gdyby to był cud!... Czyż jest jakiś sens stosować w tym wypadku to słowo... Oznacza ono, że istnieje prawo bezwzględnie niezmienne i że trzeba dopiero interwencyi bezwzględnie doskonałej istoty, aby je przełamać. Ja wierzyłem zawsze w prawa jedynie względne, które mogą ulegać załamaniom, a nawet zniknąć zupełnie. To, co my wiemy o świecie, to takie znikome. Trudno na tej mikroskopijnej podstawie budować system ogólny. I ja nie budowałem go nigdy. Dlatego też nie dziwię się niczemu.

— A gdyby to nie wyjaśniło się nigdy?

— Do niezliczonego szeregu zjawisk niewyjaśnionych przybyłby fakt jeszcze jeden i oto wszystko.

II.

Był to dzień zimowy, łagodny, przepiękny. Długie obłoki ściągały się ponad falami.

Barki rybackie kołysały się w dali dziwnie czyste w zarysach, a jednak jakby lekką przesłonięte mgłą. Dwie fregaty z rozpiętymi żaglami sunęły ku wyspom.

Wielka mewa kołowała w powietrzu ponad morzem, które wznosząc się szeroką falą, zdawało się tak młodem, jak w dniu swych narodzin, w zamierzchłych w pomroce wieków czasach.

Obaj młodzi żołnierze towarzyszyli Walentynie w przechadzce na wybrzeże.

Skały sterczały niby jakieś poszarpane, chaotyczne warownie, z wyżłobionemi, głębokiemi pieczarami.

Walentyna i jej towarzysze szli powoli, w milczeniu. Piersi ich wznosiły się pełnią życia.

Wokół nich przyroda, jak zawsze, nabrzmiała mocami i przyjaznemi i wrogiemi.

Czerpali z niej siły za każdym oddechem, a jednocześnie słyszeli głuchy pomruk bezustannej groźby, zapowiedź nieubłaganego zniszczenia.

Miłość, która przepromieniała młodzieńców, była emanacyą matki przyrody. Równie jak ona tętniała energią szczęścia. nie przestając budzić niepokoju.

Suknie pięknej dziewczyny drżały lekko na wietrze. Twarz jej blada. delikatniejsza niż przepływające po niebie obłoki, szkarłatny owoc ust — śpiewały milczący hymn upojenia.

Piotr i Filip czuli się teraz pełni sił, chociaż chód ich z powodu ran był jeszcze nieco chwiejnym.

Wzruszenia przeżyte na wojnie dodawały mocy i powagi ich uczuciu. Pragnęli odrodzić się w nowych istnieniach. Krew rasy podnosiła bunt przeciw temu, by miała pozostać jałową.

Los fatalny zrządził, że stali się rywalami. Myśleli o tem, stąpając po kamykach i piasku w ślad za smukłą postacią. Cierpieli, ale nie przez zazdrość.

Jeden nie mógł być zazdrosnym o drugiego. Zachowali ku sobie tę samą gorącą skłonność, która płynęła z tajemnych, najgłębszych źródeł istnienia i której nic nie mogło skruszyć.

A zatem, czyżby jeden miał przecierpieć i poświęcić się?

Walentynie w jej nieświadomości zdawało się, że kocha tego, który przyjął imię Piotra. Zamiast jednak, by odróżniać go coraz lepiej od tamtego, odróżniała go z każdym dniem mniej.

Zdawało się jej, że są jeszcze bardziej jednakowi, aniżeli w dniu powrotu. I nie myliła się.

Z początku wzrok bardzo bystry mógł dostrzedz lekką różnicę w cerze i w szerokości twarzy.

Obecnie i ta słaba różnica zniknęła.

Nie różnili się już niczem, jak tylko odzieżą. Często w tajemnicy przed panią de Givreuse i panną de Varsennes zamieniali ubrania i ten, który poprzednio odgrywał rolę Filipa, stawał się Piotrem.

Taka zamiana odpowiadała sentymentowi, każdy mógł z kolei zbliżać się z synowską poufałością do swojej matki.

Wybrzeże było teraz opustoszałe. Spotkali jednak dwóch młodzieńców i rybaczkę, udającą się na połów raków. I ich niezwykłe podobieństwo nie budziło już zdumienia. Oswojono się z niem.

Wszyscy uwierzyli w historyę, jaką hrabia Rougeterre opowiedział pani de Givreuse.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Jeden z nich został sam na sam z Walentyną, ten, który w owym dniu odgrywał rolę Piotra Givreuse.

Od strony morza zerwał się słaby, ciepły wiatr, niosąc szeroki oddech i lekki posmak burzy.

Dziewczyna zaczynała uczuwać zdenerwowanie. Duchowe jej życie było nieskalanie czystem i dziewiczem, zarówno przez wychowanie, jak przez wrodzoną uległość przepisom.

To też brakowało jej blasku świadomego poznania, aby rozświetlić uczucia, kipiące z żywiołową siłą instynktu.

Starannie dobierana „biała" lektura nie mogła przyczynić się do rozproszenia nieświadomości.

We wszystkiem, co dotyczy zasadniczego celu przeznaczenia kobiety, była jak małe dziecko. A jednakowoż natura stworzyła ją do wielkiej, gorącej miłości.

To, co się w niej budziło teraz, wstrząsało duszą, niby huragan w ciemnościach.

Walentyna wiedziała tylko tyle, że powinna dzielić życie mężczyzny i godziła się na to.

Ale drżała przed straszliwą rzeczywistością: ten mężczyzna, którego kochała, miał dwie postacie, dwie twarze.. Dwie — a przecież jednakowe.

Ten dziwny dramat, którego nie potrafiłaby określić słowami, ani nawet objąć myślą, mącił spokój dni i nocy Walentyny.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Piotr i Walentyna wstąpili w fantastyczny kraj z kamienia, rozciągający się u stóp skał nadmorskich. Było to coś, niby dzieło cyklopów. Jakieś miasta pierwotne... cmentarze z granitu... wieżyce wysmukłe... piramidy... ruiny świątyń...

A przecie nie tknęła się tego ręka ludzka. To morze tylko pracowało od setek tysięcy lat, wspomagane przez wichry i burze.

— Przypomina pani sobie? — szepnął nieśmiało młody żołnierz — Tutaj przechadzaliśmy się po raz ostatni... przed wojną. Ileż to razy później widziałem panią oczyma duszy... tak jak pani stała na tym czerwonawym kamieniu, z prawie że rozplecionemi warkoczami... Mała barka niby srebrny sierp księżyca sunęła gdzieś w stronę Zachodu... Zapadał wieczór... Już błyszczało światło latarni nadmorskiej i świeciły pierwsze gwiazdy... To najpiękniejsze wspomnienie mojego życia.

Zwróciła ku niemu swoje piękne celtyckie oczy. Było to nieme wyznanie, bardziej wymowne, aniżeli słowa.

Drżeli oboje z nadmiaru sił młodości, z żaru uczucia i słodyczy marzenia.

Ale kiedy tamten drugi zbliżył się, Walentyna uczuła, że ogarnia ją lęk nieznośny.

Nagle stało się dla niej pewnem, że i ten ją kocha i że niema żadnej przyczyny zasadniczej, dla której należałoby go odtrącić.

Przerażenie i litość miotały naprzemian dziewczyną. Czyniła sobie wyrzuty. Lecz wszystko, cokolwiek powiedzieć mogła, musiało zmilknąć przed niezrozumiałym, a mocnym nakazem instynktu.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Po powrocie do zamku młodzi żołnierze schronili się w zdziczałym parku. Ten, który rozmawiał z Walentyną, opowiedział całą scenę w taki sposób, jakby ją powtarzał samemu sobie.

Tamten rzekł:

— Cóż począć teraz? Wskazałeś drogę przyszłości. Jeden z nas ożeni się z Walentyną. To konieczne. W tem tkwi szczęście tak pewne i tak wielkie. Ale co stanie się z drugim?... Więc będzie skazany na cierpienie?

— Inna, nowa miłość może go ocalić... Życie jest tak urozmaicone... Wystarczy jakieś spotkanie.!. Czas jest naszym sprzymierzeńcem i... jego przemiany...

W ruinach ozwał się chrypliwy wrzask sójki. Obaj mężczyźni stali cicho w niepewności tragicznej.

— Któryż jest tym, co do starości będzie nosił nasze nazwisko i otrzyma Walentynę w podziale?

— Któryż jest tym. co nie będzie miał żadnego nazwiska... co będzie jako podrzutek, znajda... i być może nie zazna w życiu miłości?...

Przyszłość spowiła się w czarną chmurę. Ujrzeli przed sobą grozę życia, kiedy im przyjdzie rozłączyć losy.

Dwa serca jęknęły żałosną skargą.

Ten, który mówił z Walentyną, rzekł:

— Takie postanowienie jest okropne. Nie możemy się jeszcze teraz decydować. Życie dla obu nas stałoby się nieznośnem. Cóż znaczą miesiące zwłoki, cóż znaczy choćby rok dla Walentyny?

Sójki wrzeszczały coraz głośniej. Puszczyk zaczął także swoje jękliwe lamenty. Młodzieńcy opuścili głowy w bolesnej zadumie. Każdy z nich myślał o tem, że niepodobna mu przyjąć ofiary drugiego.

III.

Dr. Savarre nie ustawał w swoich dochodzeniach. Pojechał do Gavres i do Viorne.

W Gavres zmieniono już prawie zupełnie obsługę szpitala. Pozostał tylko starszy lekarz dr. Formental. Ten pamiętał wprawdzie o niezwykłym wypadku, ale z czasem jął mniejszą doń przywiązywać wagę.

Savarre spostrzegł to odrazu. Wiedziony jakiemś uczuciem zazdrości, postarał się zatrzeć fantastyczność tej przygody. Sprowadzał ją do fenomenów patologicznych.

Dr. Formental, który ślepo uwielbiał Savarra, uwierzył swemu sławnemu koledze. Opowiedział wszystko, co tamten chciał wiedział, nie żądając wzamian żadnych informacyi.

Ta rozmowa nie dostarczyła neurologowi nic nowego.

W Viornes nie znalazł Sarazze żadnego świadka naocznego. Musiał jechać jeszcze pięć dni, aby się zobaczyć z drem Herbello i z sanitaryuszem Aleksandrem.

Savarre, podobnie jak Formentalowi, tak i doktorowi Herbelle wytłomaczył, że ten wypadek „Givreuse'ów" należy do dziedziny potologii nerwów i że chodziło tutaj o podwójne złudzenie, wywołane zmęczeniem, bólem i ranami.

Dr. Herbelle uczynił wprawdzie kilka niedowierzających uwag, ale ostatecznie i on przestał się tem tak silnie interesować i skłonny był wierzyć, że dziwna przygoda była daleko mniej niezwykłą, niż się to początkowo wydawało.

Nie upierał się więc przy swojem zdaniu i nie protestował, kiedy doktor Savarre rzekł mu na pożegnanie:

— Są jeszcze tylko pewne zaciemnione szczegóły, ale sądzę, że wkrótce to zdołam wyjaśnić.

Doktor Savarre zbadał pole bitwy. Nie zobaczył nic szczególnego, oprócz chyba zamku Grantaigle.

Ludność miejscowa opowiadała wstrząsające rzeczy, które wszakże nie naprowadziły lekarza na żaden nowy ślad.

Doktor Savarre zwiedził Grantaigle. W zamku pozostał jedynie stary, zdziecinniały, głuchy ogrodnik. Neurolog zdołał z trudem wydobyć od niego wiadomość, że pan zamku zniknął, a służba częścią rozproszyła się, a częścią wyginęła.

Savarre błądził wśród ruin, bezskutecznie jednak. Okoliczni mieszkańcy udzielili mu garść informacyi o właścicielu, Antonim de Grantaigle.

Był to człowiek przeszło pięćdziesięcioletni, który niegdyś posiadał pewną sławę. Dokonał trzech, czy czterech oryginalnych odkryć w dziedzinie chemii fizycznej.

Ale prawie już od ćwierćwiecza zerwał stosunki z Akademią Umiejętności i nie ogłaszał wyników swych badań w pismach fachowych.

Nie znaczyło to wszakże wcale, aby zaniechał pracy naukowej Przeciwnie, pracował gorliwie w swem wielkiem laboratoryum, które urządził sobie w zamku.

Krążyły niejasne wieści, że jego doświadczenia ogarniały zarówno biologię, jak i nauki fizyko-chemiczne.

Po zwycięzkiej bitwie nad Marną, dwóch jego siostrzeńców przybyło do zamku. Wkrótce jednak odjechali.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Krakowskie dzieci na wschodnim froncie: Wielkanoc miejscowej ludności rumuńskiej — święcenie i spożywanie święconego na cmentarzu.

Nowy rząd „republiki ukraińskiej".

W poprzednich numerach pisaliśmy obszernie o „rewolucyi" w republice ukraińskiej i jej obecnym „dyktatorze" Skoropadskim. Zamieszczając w dzisiejszym numerze podobiznę „dyktatora" i jego sztabu, musimy donieść kilka szczegółów o gen. Skoropadskim i o nowym rządzie „państwa ukraińskiego".

„Hetman Ukrainy" — tak brzmi oficyalny tytuł gen. Skoropadskiego — urodził się 3 maja 1873 r. Ukończył kurs korpusu paziowskiego, służył w pułku kawaleryjskim carowej; potem został komendantem konnego pułku przy gwardyi przybocznej. W czasie wojny był komendantem dywizyi, a potem komendantem korpusu. Po ogłoszeniu niezawisłego państwa ukraińskiego był komendantem pierwszego korpusu ukraińskiego. Następnie brał udział w organizowaniu wolnego kozactwa. Ułożył szczegółowy projekt „wolnego kozactwa", rząd ukraiński jednak projektu tego nie aprobował. Ożeniony jest z Aleksandrą Petrówną Durnowo. Jest potomkiem Wasyla Illicza Skoropadskiego, brata znanego Iwana Illicza Skoropadskiego, który wybrany został hetmanem w r. 1709 po klęsce Karola XII. pod Połtawą i po rozgromieniu Mazepy.

Jak już zaznaczyliśmy poprzednio. ukraińska metamorfoza gen. Skoropadskiego, który był dawniej jednym z filarów carskiego rządu, nastąpiła dopiero w ostatnich czasach. To też w kołach ukraińskich, nawiasem mówiąc, na Ukrainie bardzo nielicznych, przyjęto go z wielką nieufnością, podejrzewając, iż jest zamaskowanym zwolennikiem Rosyi. „Hetman Ukrainy" musiał zaprzeczać oficyalnie tym pogłoskom, a swój program polityczny scharakteryzował w wywiadzie z korespondentem wiedeńskiej „Reichspost" następującemi słowy:

„Byłem zdania, że droga naszej polityki jest wyraźnie wytyczoną położeniem naszego kraju i jego potrzebami. Dla Ukrainy nie pozostaje nic innego, jak tylko ścisłe przyłączenie się do mocarstw centralnych, z któremi mogą nas łączyć korzystne stosunki gospodarcze, a które nie mają interesów politycznych. któreby się z naszymi interesami nie dały pożytecznie połączyć. Z wdzięcznością uznaję skuteczne poparcie, użyczone nam przez przedstawicieli Austro-Węgier i Niemiec. Mam wielki, wzniosły cel: niezawisłość Ukrainy. Potrzebuje ona do tego konsolidacyi politycznej i konsolidacyi finansów państwowych, wychowania naszego narodu i własnej siły zbrojnej. Jak daleko zostały zakreślone nasze granice, nie jest jeszcze pewnem, lecz można poznać, że państwo nasze wywiera wielką siłę przyciągania (!) Minister spraw zagranicznych, Doroszenko, przyjmuje codziennie deputacye z obszarów granicznych, które wyrażają życzenie przyłączenia się do Ukrainy. Kozacy dońscy i kubańscy chcą się z nami złączyć, przez co stanie do naszego rozporządzenia cenne zagłębie donieckie ze swemi nieprzebranemi pokładami węgla, co będzie zadatkiem

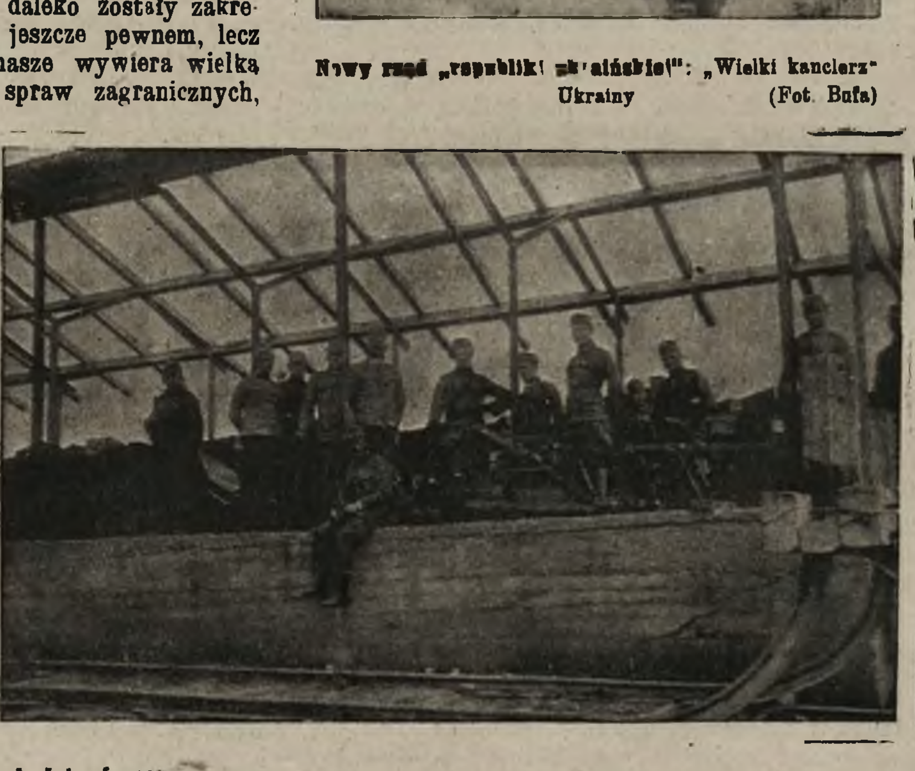


Nowy rząd „republiki ukraińskiej": „Hetman Ukrainy", jenerał Piot Skoropadski. (Fot Bufa)



Nowy rząd „republiki ukraińskiej": „Wielki kanclerz" Ukrainy (Fot. Bufa)





Krakowskie dzieci na wschodnim froncie.

Zabrane bolszewikom przez „szesnastaków" armaty i wozy.

Zdobyte przez „szesnastaków" miotacze min i amunicya

naszej zdolności do rozwoju gospodarczego i niezależności.

Potrzebujemy jednak połączenia się Krymu z nami. Bez Krymu nie bylibyśmy zdolni do życia. Morze Czarne jest dla Ukrainy jedynem wyjściem ku drogom handlu światowego. Trzeba nam floty dla naszego handlu i dla naszego stanowiska państwowego. Trzeba nam ku temu dobrych portów, a to możemy tylko na Krymie znaleźć. Bez posiadania Krymu jesteśmy kadłubem, odciętym od arteryi życia, a tego nie mogą chcieć przyjaciele Ukrainy".

Jak widzimy, aneksyjne zamiary „hetmana Ukrainy" sięgają bardzo daleko, bo aż na Krym i Kaukaz. Jedna jest tylko obawa, czy na tak wielkie państwo wystarczy garstka ukraińców, choćby sprowadzonych nawet z Galicyi. Nawet poprzedni rząd ukraiński był w kłopocie, skąd wziąć ukraińców choćby tylko do obsadzenia urzędów i musiał zgodzić się na urzędowanie w języku rosyjskim. Jenerał Skoropadski, który powołał na członków nowego rządu znanych działaczy rosyjskich, z pewnością jeszcze mniej zważa na taką „drobnostkę", jak język urzędowy niezawisłego państwa. To też, jak donoszą z Kijowa do dzienników ruskich we Lwowie, w ukraińskich ministerstwach wybuchł ogólny strajk personalu urzędniczego, którego ostrze zwraca się przeciw ministrom i szefom departamentów rosyjskiej narodowości. Strajk rozpoczął się od ministerstwa rolnictwa, na czele którego stoi wielki właściciel ziemski w Charkowszczyźnie, Rosyanin, Kołokolcew. Nowy minister zaczął swe urzędowanie od wydalania urzędników, aby ich miejsca obsadzić następnie swoimi ludźmi. Ministerstwo było przez kilka dni obstawione silną strażą, która miała je chronić przed zaburzeniami. Urzędnicy ministerstwa urządzili w odpowiedzi na to demonstracyjny strajk trzydniowy, ale zaraz w pierwszym dniu strajku ogłosił minister, że wszystkie osoby, które w dniu 30. maja nie zjawiły się do służby i wzięły udział w strajku, należy uważać za zwolnione. Podobno następnego dnia na znak solidarności wybuchł trzydniowy strajk we wszystkich ministerstwach.

Jak donoszą w dalszym ciągu do „Diła", ukraiński związek Narodowo Państwowy wydał z powodu strajku odezwę w której oświadcza, że minister Kołokolcew wywołał strajk przez obrazę narodowych uczuć funkcyonaryuszów i że wszystkie partye należące do Związku podtrzymują postulaty strajkujących urzędników ministeryalnych. Strajkujący wydali ze swej strony proklamacyę, w której oświadczają, że minister połowę urzędników wydalił ze służby i że do lokalu ministerstwa wprowadził siłę zbrojną, wobec czego ogłaszają strejk trzydniowy i domagają się: prowadzenia spraw w ministerstwie w języku ukraińskim; przywrócenia wydalonych urzędników na posady; usunięcia z posad wszystkich urzędników rusyfikatorów wprowadzonych przez Kołokolcewa itd.

Tak więc nowy rząd ukraiński, z dyktatorem Skoropadskim na czele, przeżył już... „strajk ministeryalny", a z pewnością nie jest to ostatnia niespodzianka w tragifarsie p. t. „republika ukraińska".



Krakowskie dzieci na wschodnim froncie: Szesnastacy z Moskalami i Chińczykami w Besarabii. (X) Pułkownik Hohenauer.



Z życia wsi polskiej Grupa uczestników przedstawienia amator. w Bolęcinie z kier. szkoły W. Rapaczem w pośrodku

Z życia wsi polskiej.

Szczęśliwa przyszłość narodu zależy od tego, jakich wychowamy obywateli. Silna wiara w zmartwychwstanie Polski i nadzieja odrodzenia nakazywały przedewszystkiem pracę oświatową wśród ludu wiejskiego, tej podwaliny mocy i niepodległości. Ważną też misyę ma w tym kierunku do spełnienia nauczycielstwo ludowe, które poza nauką w szkołach prowadzi oświatowo kulturalną pracę wśród ludności wiejskiej, o czem świadczą urządzane po wsiach odczyty, obchody narodowe, przedstawienia i t. p. Pięknym przykładem jest tu Bolęcin, w ziemi chrzanowskiej, zalewanej przez obcy żywioł Po założeniu tam czytelni T. S. L., po „Jasełkach" wystawiono „Łobzowian" i „Zrękowiny u Druzgały". Żywe słowo, stroje ojczyste, moralny sens sztuk, miękna gra amatorów, silnie przemówiły do serc. Większość ludności, obojętna, nie poparła, niestety, przedstawienia, ale ta młodzież, co z takim zapałem uczestniczyła w przedstawieniu, zdoła z pewnością przełamać obojętność i pociągnie w końcu za sobą opieszałych.

Załączona fotografia przedstawia grupę amatorów z kierownikiem szkoły, p. W. Rapaczem. Z pomiędzy nich zasługują na wyszczególnienie: Mania Kozubówna (Zosia) Wal. Królówna (Magda), Ant. Datoń (Druzgała), Hel. Kuchtówna (Brygida), W. Mendela (Protazy), Ant. Kocoł (Tomek) Należy tu również wyrazić podziękowanie pp. Urbańczykom z Chrzanowa za wypożyczenie kostyumów.



Nowy rząd „republiki ukraińskiej": Jen. Piot Skoropadski (X) „hetman Ukrainy" ze swoim sztabem. (XX) Szef sztabu hetmana jen. Daszkiewicz-Koropacki. (Fot. Bufa)

Piotr Zaccone

Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segeny.

28

— Tak, przyznaję, że jest trochę późno na odwiedziny, ale muszę się dziś jeszcze widzieć z waszą panią. To, co mam jej do powiedzenia, nie mogę w żaden sposób odłożyć do jutra.

— Ależ moja pani nie przyjmuje nikogo po nocy — obruszyła się stara.

— Zapewne. Ale mam nadzieję, że dla mnie uczyni wyjątek i przyjmie mnie.

— Czy ona pana zna?

— Doskonale.

— Któż pan jesteś?

Lekkie zmieszanie ogarnęło na chwilę nieznajomego, ale prędko zapanował nad soba i odezwał się już zupełnie swobodnie:

— Kiedy mówię, że ją znam i ona mnie również, to powinno wystarczyć. Właściwie ona zna osobę, która mnie tu przysyła.

— Któż jest ta osoba? — indagowała dalej stara kobieta upornie.

— Panna Sylwia.

— Panna Sylwia? — powtórzyła, potrząsając głową ruchem niezdecydowanym. — No, zresztą pójdę do pani i pani sama zadecyduje najlepiej. Ale pomimo wszystko, bardzo wątpię, czy wpuszczę pana dzisiaj do domu. Jakże to mnie pan powiedział, bo już zapomniałam.

— Sylwia! — rzekł ostro podróżny, rozdrażniony wahaniem starej.

— Sylwia... Sylwia... — powtarzała oddalalając się i mrucząc niechętnie pod nosem. — A no, zobaczymy... zobaczymy... Ale gdybym to ja była panią tutaj, to napewno nie narażałabym się i nie wpuszczała do domu po nocy pierwszych lepszych włóczęgów.

Szmer jej głosu ucichł w oddali i podróżny widział tylko błysk latarki, ginącej za drzwiami domu.

Usiadł na ławce pod murem i czekał.

Oczekiwanie to nie trwało długo.

Stara kobieta z latarką ukazała się wkrótce. Szła już szybciej, bez wahania. Podeszła do furtki, otworzyła ją i wpuściła nieznajomego do ogrodu.

— Pani czeka — oznajmiła dosyć uprzejmym głosem, prowadząc go przez ścieżki i obserwując z boku przenikliwem, upornem spojrzeniem.

— A widzicie! — mruknął podróżny.

— To panna Sylwia, od której pan przychodzi, musi być wielką przyjaciółką mojej pani — mówiła dalej stara służąca, ciekawie badając wyraz twarzy nocnego gościa.

— Być może.

— Skoro tylko wymieniłam jej imię, moja pani zbladła, zerwała się szybko z kanapy i kazała pana natychmiast wprowadzić. Przyznam się, że się nie spodziewałam tego.

— A widzicie — powtórzył tylko nieznajomy.

— Czy one się dobrze znają?

— Bardzo dobrze.

— W Paryżu?

— W Paryżu.

Stara potrząsnęła głową.

— To szczególne jednak — wyrzekł — pani nie wspominała mi nigdy o tem.

— Oh! To mnie wcale nie dziwi.

— Dlaczego?

— Bo pewnie obawiała się, znając gadatliwość waszą, abyście to wszystkim nie rozpowiedzieli — odparł spokojnie podróżny.

Stara rzuciła mu wściekłe spojrzenie, ale nie odezwała się już ani słowem.

Nie było już zresztą czasu na rozmowę. Doszli byli do progu domu i stara energicznym ruchem popchęła drzwi i zaczęła się ciężko wdrapywać na schody. Kiedy znaleźli się na pierwszem piętrze, służąca wpuściła nieznajomego do niewielkiego saloniku i zamknąwszy drzwi, odeszła.

W saloniku znajdowała się młoda kobieta. Siedziała w głębokim fotelu, oczekując widocznie na wprowadzenie gościa.

Lampa słabem światłem oświetlała pokój. Ale zaledwie nieznajomy postąpił krok naprzód, młoda kobieta zerwała się z fotelu, drżąca i zmieszana. Zdumienie i lęk malował się na jej pobladłej twarzy.

— Paskal! — zawołała, wpatrując się rozszerzonemi źrenicami w przybyłego.

Paskal uśmiechnął się ironicznie i podszedł bliżej.

— Tak, Fernando — odparł wesoło — to ja, to twój biedny wuj, który przechodząc tędy, pomyślał o tobie i zapragnął cię zobaczyć.

— Ale dlaczego wszedłeś do mojego domu podstępem — oburzyła się młoda kobieta, odzyskując już trochę panowania nad sobą — Dlaczego tu przyszedłeś w nocy, powołując się na imię znanej nam osoby? Nie wierzę, aby cię do mnie przysyłała Sylwia. To jest kłamstwo i ja w nie uwierzyć nie mogę.

— Masz słuszność, kochanko, chwyciłem się podstępu, bo nie bardzo liczyłem na twoją go ścinność. Gdybym był powiedział tej starej wiedźmie prawdziwe imię swoje, lub że jestem twoim wujem, bwłaby mnie pozostawiła za furtką, a ja chciałem koniecznie widzieć się z tobą i nie mogłem czekać, aż ty zapragniesz mojego widoku. Wiedząc więc, że długo musiałbym czekać na tę przyjemność, posłużyłem się podstępem i widzisz, moje kochanie, że dobrze na tem wyszedłem.

Fernanda słuchała z przerażeniem tego wyjaśnienia, wymówionego pozornie spokojnym głosem, ale pod którym wyczuwała doskonale złośliwą ironię i nienawiść niepokonaną, zdolną do ostatecznej zemsty.

Pomimo odwagi i energii lęk przejmował ją coraz większy i zapytywała się w duchu, jakie zachowanie ma obrać wobec tego człowieka, od którego tylko najgorszych rzeczy spodziewać się mogła.

Znała dobrze jego bezwzględny charakter. Zamordował ojca, mógł teraz łatwo zamordować córkę.

— Czegóż więc właściwie chcesz odemnie? — zapytała zduszonym głosem.

— Och! Nie wiele, moja mała! — rzekł Paskal, patrząc znacząco na starą służącą, która ciekawa i niespokojna, powróciła po chwili i stała niezdecydowana na progu pokoju.

Fernanda zrozumiała i dała jej znak do odejścia.

— Idź, idź, Marto — rzekła głosem, który starała sie uczynić spokojnym. — Pozostaw nas, jeżeli cię potrzebować będę, to cie zawołam.

Stara jednak nie odchodziła, patrząc nieufnie na gościa swojej pani.

— No, dalej, wynoście się! — zawołał brutalnie Paskal. — Czy myślisz, stara wiedźmo, że przyszedłem tu zamordować moją siostrzenicę?

Stara przeżegnała się trwożnie i powoli, ociągając się jeszcze, skierowała się ku drzwiom.

Fernanda i Paskal pozostali sami.

Jak tylko służaca zniknęła za drzwiami, Paskal przybliżył się do młodej kobiety, podsunął sobie krzesło, na którem rozparł się wygodnie i zwracając się do Fernandy, wpatrzył się w nią stanowczym, zimnym wzrokiem.

— Nie widzieliśmy się od sprawy pana de Compans, Fernando — rzekł poważnie — i właściwie nie jest to moja winą. Chciałem ci podziękować, że zeznaniami swojemi nie obciążyłaś mnie zanadto wobec sędziów i temu może zawdzięczam, że jestem obecnie wolny i mogę z tobą mówić.

— Nie zapomniałam jednakże, że zamordowałeś mojego ojca — odparła Fernanda, obrzucając go nienawistnem spojrzeniem.

Paskal wzruszył ramionami.

— Co do tego, moja kochana, to nikt nie wie właściwie, jak się stało — odparł żywo. — A zresztą, co było to było, nie będziemy teraz mówić o przeszłości, bo pora na to niestosowna. Zresztą mam z tobą do pomówienia o innych rzeczach.

— O jakich? — zapytała młoda kobieta, marszcząc brwi z niezadowoleniem.

— Wiesz chyba dobrze, moje kochane dziecko — zaczął rozczulonym głosem Paskal — że nigdy nie miałem majątku osobistego, a to co miałem, zawdzięczałem wspaniałomyślności pana de Compans.

— I jego zasądzenie zrujnowało cię?

— Oczywiście.

— I przychodzisz może żądać odemnie, abym ustanowiła rentę dożywotnią mordercy mojego ojca? — spytała Fernanda, drżąc z oburzenia.

— Mylisz się, moja kochana, to nie o to chodzi — odparł Paskal spokojnie.

— Doprawdy?

— Żądam czegoś więcej.

— Mów więc.

Paskal zdawał się namyślać chwilę, poczem podjął z ożywieniem:

— Posłuchaj mnie, Fernando — rzekł, pochylając się ku młodej kobiecie — pomimo wszystko, co mówiono o mnie, pozostałem dalej wierny mojemu panu i niedawno udało mi się odwiedzić go w Brest, gdzie odsiaduje więzienie.

— Nędznik! — syknęła przez zęby Fernanda — nie musi mu tam być wesoło.

— Och, masz słuszność i żałuję go też z całego serca.

— Ty?

— Oczywiście! On był zawsze dobrym dla mnie.

— Musiał, bo był związany z tobą tą ohydną zbrodnią! oburzyła się Fernanda.

— Może. Ale sytuacya jego nie jest teraz do pozazdroszczenia. Musiał oddać Frankowi i Lopezowi majątek, który im zabrał niegdyś, a to jest człowiek, który bez majątku żyć nie może. On ma nieraz wspaniałe pomysły, wierz mi.

— Jakto?

— Czy myślisz, że on zamierza zmarnować całe swoje życie w Brest? Och! Ty go nie znasz! On nie należy do tych, co rezygnują łatwo. I jeżeli uda mu się uciec stamtąd, nie będzie tak biedny, jak się zdaje.

— Co? Więc on zamierza wydostać się z Brest? — zawołała Fernanda, wstrząsając się nerwowo.

— On tylko o tem myśli, o tem marzy — uśmiechnął się chytrze Paskal.

— Ależ to szaleństwo!

— Och! Nie takie znowu, jak ci się wydaje! Są większe szaleństwa jeszcze.

— W każdym razie to rzecz nieprawdopodobna, która udać się mu nie może.

Paskal uśmiechnął się.

— Mylisz się, moja kochana — odparł po dłuższej chwili milczenia Paskal. — Nie jest on tak daleki od wykonania swojego planu, jak ci się wydaje.

— Żartujesz chyba.

— Nie, nie żartuję wcale. Wystarczyło panu de Compans, aby pobył kilka miesięcy w Brest, żeby wszystko doskonale obmyśleć i przygotować. Powtarzam ci, to człowiek wielkich zdolności i pomysłów. Plan jego ucieczki już ułożony o tej porze. Obrachował wszystko ściśle, z całą dokładnością i rozmysłem. Jedna rzecz tylko paraliżuje jego zamiar i wstrzymuje jego działanie. Ażeby mu pomódz do przezwyciężenia tej przeszkody, zdecydowałem się udać się do ciebie.

— Do mnie? — zawołała młoda kobieta, patrząc ze zdumieniem na mówiącego. — Do mnie? A cóż ja w tem pomocną być mogę? Nie zapytałeś mi się nawet, czy zgodzę się na to!

— Ech! To rzecz podrzędna — wyrzekł lekceważąco Paskal. — Tu chodzi o rzecz ważniejszą. Posłuchaj mnie tylko uważnie, moja kochana. Ażeby plan ten się udał w zupełności, musimy koniecznie w porcie Brest mieć do usług swoich okręt, gotowy w każdej chwili do drogi, rozumiesz mnie? Pozatem musimy przekupić dozorcę, jednem słowem musimy tyle złota mieć w rękach, aby wystarczyło na pokonanie wszystkich trudności, któreby się zjawić mogły w ostatniej chwili.

— Cóż dalej? — szepnęła Fernanda, rozumiejąc już teraz, o co chodzi.

— Tam, w więzieniu Brest, niema bogactw, to wiadomo i pan de Compans, ex-bankier, nie różni się pod tym względem od ostatniego żebraka-więźnia. A więc ty, Fernando, musisz nam przyjść z pomocą, rozumiesz? Musisz mi dać możność powrócenia wolności jedynemu człowiekowi, który mnie może uczynić bogatym.

— A więc — rzekła młoda kobieta, siląc się na spokój — liczyłeś na mnie?

— Oczywiście, liczę z wszelką pewnością — odparł Paskal z przekonaniem.

— Przypuśćmy, że zdecyduję się wam przyjść z pomocą, musiałabym mieć u siebie potrzebną wam sumę.

— Ty musisz ją mieć — rzekł Paskal, patrząc zimno na siostrzenicę.

— Ta suma jest wysoka, nieprawdaż?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Krakowskie dzieci na wschodnim froncie.

„Szesnastka strzelców“ w skład której wchodzą wyłącznie „krakowskie dzieci“, przypomina się znowu swym najbliższym, nadsyłając ze wschodniego frontu gdzie stale gości, cały szereg fotografii z ostatnich czasów.

Zwłaszcza zaciekawić powinny ogół Czytelników illustracye: nieznany u nas zwyczaj święcenia jadła i napojów na grobach zmarłych w dniu Wielkiejnocy, poczem rodzina zabiera się do ich spożycia, resztki zostawiając ubogim.

W ten sposób czci się pamięć zmarłych na całym Wschodzie. Na froncie besarabskim mieli sposobność i Krakowiacy przypatrzyć się temu nieznanemu u nas obrzędowi.

Inne ryciny stoją także w ścisłym związku z przeżyciami „szesnastki“ na wschodnim froncie w ostatnich czasach.



Krakowskie dzieci na wschodnim froncie: Zabawa „szesnastaków“ na froncie rumuńskim.

Ze szkolnictwa średniego w Królestwie Polskiem.

Najważniejszym postulatem równomiernego rozwoju umysłu i ciała, owym ideałem wszystkich reformatorów szkolnictwa, jest szkoła na wolnem powietrzu w otoczeniu przyrody. Ona powinna stać się krzewicielką kultury umysłu, zdrowia, moralności oraz energii twórczej młodych pokoleń. Umieć żyć i rozwinąć swe zdolności w każdym kierunku, to najwyższa mądrość jednostki i całego narodu. Szkolnictwo średnie w Królestwie Polskiem, znajdujące się obecnie w fazie przejściowej, wobec zagadnienia: szkoła państwowa czy prywatna, daje szerokie pole do eksperymentacyi i współzawodnictwa naukowo-wychowawczego. W ostatnim czasie na pierwszy plan w ziemi piotrkowskiej wysunęło się gimnazyum zaciszańskie, w Zaciszu nad Pilicą, przy Sulejowie, założone przez niezwykle zasłużonego ks. M. Janowskiego, pomyślane na wzór angielskich i francuskich collegiów na wolnem powietrzu wśród lasu i ziszczające plany Rabelais'a, Montaigne'a, Rousseau'a, Lockego i Spencera, żądających równowagi wspomnianych trzech czynników w wychowaniu. Należy niewątpliwie z całem uznaniem odnieść się do idei i ratować młodzież nietylko od chorób wieku, ale i posiewu wojny, zepsucia i demoralizacyi miast, boć przecież młodzież to przyszłość naszego narodu.



Krakowskie dzieci na wschodnim froncie: Święcenie trunków i jadła na cmentarzu rumuńskim w dniu Wielkiejnocy

W dzisiejszym numerze zamieszczamy szereg illustracyi, dotyczących niezwykle uroczej i historycznej miejscowości. Sulejowa, wraz z ruinami sławnego opactwa Cystersów z XII wieku, założonego przez comesa Rasława Awdańca w r. 1176. Opactwo łączy w sobie style minionych epok i ślady budownictwa francuskiego, znajduje się obecnie w zupełnem zaniedbaniu dla braku odpowiednich fonduszów.

Dodać należy, że zakład zaciszański, obejmujący ośmioklasowe gimnazyum filologiczne, cieszące się niezwykłą frekwencyą i ogólnem uznaniem szerokich kół obywatelstwa ziemi piotrkowskiej, otrzymuje z nadchodzącym rokiem szkolnym kierownika mianowanego przez ministeryum wyznań i oświecenia publicznego w Warszawie, w osobie znanego krakowianina, prof. Władysława Rutkowskiego, który już w ubiegłych latach, wespół z dyrektorem Janem Magierą, powołany był na instruktora dla nauczycielstwa obwodu pińczowskiego, gdzie obaj uzyskali najwyższe uznanie.

M. G.



Z włoskiego frontu: Ślady zniszczenia, wyrządzonego przez włoską artyleryę we włoskich kościołach na południowo-zachodnim froncie. (Woj. kwat. pras.)

Kronika tygodniowa.

„Nic w naturze nie ginie“, powiedział ongiś jakiś filozof i miał racyę. Na jego odpowiedzialność ostatnia majowa kronika ujrzała światło dzienne dopiero w czerwcu po skończeniu się strejku pracowników drukarskich, którzy przez tydzień z okładem wstrzymali się od pracy, aby w ten sposób wykołatać poprawę bytu materyalnego, co im się, nawiasem mówiąc, zupełnie słusznie należało. Przed wojną, dzięki sprężystej organizacyi, należeli oni do najlepiej wynagradzanych pracowników, zazdrościli im też tego inni, dzięki wojnie znaleźli się na samym końcu, nic też dziwnego, że musieli się upomnieć o swe prawa, nie chcąc przymierać z głodu.

Bezrobocie drukarskie trwało stosunkowo dość długo, bo okrągłe dziesięć dni i tyleż nocy. Przez ten czas radzono zawzięcie, ostatecznie przecież udało się dojść do porozumienia. Każdy z pryncypałów, jako jednostka, zgadzał się w zasadzie na podwyżkę wynagrodzenia, ale, jak się to u nas zwykle dzieje, gdy się zeszli razem, wyłaniały się najrozmaitsze kwestye, choć, nawiasem mówiąc, kieszeń ich na tem nie ucierpi, gdyż różnicę zapłacą klienci. Nic też dziwnego, że wobec tego stanu rzeczy, wszystkie nasze wydawnictwa zostały zmuszone do podwyższenia prenumeraty dzięki nowej, a stosunkowo bardzo poważnej rubryce w dziale wydatków.

Przy tej sposobności przekonano się także, jak, w wojennym zwłaszcza czasie, gdy się żyje nerwami, trudno się obejść bez pracy codziennej, choćby ona nawet, tak, jak się to dzieje obecnie, była na każdym kroku krępowaną różnymi wyższymi i niższymi względami. Rozchwytywano formalnie pisma niemieckie, nadchodzące do nas w dość skąpej ilości, ale to nie mogło zaspokoić potrzeb ogółu, spragnionego więcej niż kiedykolwiek, wiedzieć co się dzieje w szerokim świecie i na najrozmaitszych odcinkach frontu, zwłaszcza, że niemiecki sztab jeneralny, nie poinformowany widocznie o strajku krakowskich drukarzy, rozpoczął równocześnie nową ofenzywę i zaczął nieco dobierać się do skóry angielsko-francuskiej. Funkcyonowała wprawdzie poczta pantoflowa bardzo sprawnie, trzeba jej to przyznać, sprawniej nawet niż cesarsko królewska, ale i to nie wystarczało. Organizacya poczty pantoflowej jest u nas bardzo racyonalnie przeprowadzona. Każda dzielnica posiada swe „bajczarki dzielnicowe“, stałą komunikacyę między dzielnicami pełnią tak zwane „bajczarki łącznikowe“ (są między jednemi i drugiemi osobniki płci męskiej...), ale to wszystko nie wystarczało, gdyż poczta pantoflowa, choć przynosi wiadomości, jak to mówią „z pierwszej ręki“, nawet i o tem co się jeszcze nie stało i nigdy się nie stanie, zajmuje się sprawami natury lokalnej, mniej uwzględniając ogólną sytuacyę polityczną.

Byliśmy więc przez całe dni dziesięć pod względem politycznym mało uświadomieni, co dawało znów powód do snucia najfantastyczniejszych kombinacyi *ex re* tego, co się w świecie dzieje, a o czem my nie wiemy albo nic, albo bardzo mało.

Administracye naszych pism codziennych molestowano też w dzień i w nocy zapytaniami, kiedy można się spodziewać wydania najbliższego numeru. Odpowiadano, że natychmiast po ukończeniu bezrobocia drukarskiego.

— A kiedy to może nastąpić? — badano dalej ciekawie.

— Gdy się porozumieją strony interesowane.

— Można na to liczyć?

— Naturalnie!

— A jak prędko to może nastąpić?

— W tym kierunku nie możemy służyć żadnemi informacyami — tłumaczył się funkcyonaryusz lub funkcyonaryuszka tej lub owej administracyi dziennika. — Wyjaśnień może udzielić jedynie gremium drukarskie.

— A który numer telefonu?

— Proszę poszukać w spisie!...

Telefonowano i tam, ale nie można się było dodzwonić, gdyż albo toczyły się narady, których przerywać nie chciano, albo też nie było już nikogo na miejscu. Trudno chyba wymagać, aby, nawet w wojennym czasie, przez całe dni dziesięć i tyleż nocy radzono tylko, zapominając o innych czynnościach, niezbędnych do utrzymania cielesnej powłoki w stanie, choćby tylko podobnym do przedwojennego.

I kronikarza niepokojono też pytaniami tej treści, nie mógł przecież dać na nie żadnej konkretnej odpowiedzi, jako iż nie był bynajmniej wtajemniczony w przebieg narad i stadyum, w jakiem się znajdują. Wiedział tyle, co każdy inny śmiertelnik, że strejk trwa i że się kiedyś skończyć musi, ale kiedy, to się dopiero w dalszym ciągu pokaże.

Pewna znajoma jejmość, którą spotkałem na Rynku, wracającą z targu z ogromnym koszem prowiantów, złożonych z przedstawicieli i przedstawicielek naszej galicyjskiej fauny i flory, ujrzawszy mnie, przekonana widocznie, że kronikarz musi wszystko wiedzieć, zaraz na wstępie postawiła mi pytanie, które wprawiło mnie w ambaras:

— Panie kochany!... A kiedy wyjdą gazety?

— Nie mogę dać stanowczej odpowiedzi — ja jej na to — gdyż nie jestem pod tym względem należycie poinformowany, w każdym razie cieszy mnie, iż pani dobrodziejka odczuwa ten brak...

— O tak!... Bez gazet jest człowiek, jak to mówią, jak bez ręki... Wczoraj naprzykład, chciałam, proszę pana, zanieść trzewiki najstarszej córki do podzelowania i nie było ich w co zawinąć... Brak mi ich o każdej porze i na każdym kroku!...

— Państwo łaskawi zapewne prenumerują kilka pism? — badałem dalej.

— E!... Co to, to znowu nie!... Ktoby tam wydawał pieniądze na takie głupstwa, gdy czasy coraz cięższe!... Pożyczamy od sąsiadki, a nie każdy numer się oddaje, bo przecież w domu zawsze się zda kawałek papieru... Dawniej mój stary, wracając z biura, kupował czasem *Kuryerka*, ale się o to zawsze gniewałam, bo, powiedz pan sam, czy nie szkoda pieniędzy, skoro można pożyczyć?...

Westchnąłem głęboko i pomyślałem sobie, że ładnie musi wygądać nasza prasa, jeśli większość naszego społeczeństwa przejęta jest temi samemi zasadami, co owa jejmość, moja interlokutorka.

Koniec końców strejk się skończył, gazety wychodzą, sąsiadka je zapewne kupuje i pożycza dalej, gospodarnej niewieście nie braknie więc papieru do zawijania i innych praktycznych celów, nie będzie więc mieć powodu do narzekań, być może nawet i słusznych.

Bezrobocie dziesięciodniowe, w którem pośrednio wzięli udział i dziennikarze, było przecież bardzo przyjemnym okresem czasu, stanowiło bowiem zupełnie niespodziewany okres wypoczynku. Pióra i nożyce zawieszono na kołku, atrament przez dni dziesięć schnął w kałamarzu. Kronikarz, idąc za przykładem innej braci dziennikarskiej, próżnował także, nie mogąc, jako nie właściciel drukarni i nie zawodowy drukarz, lub choćby mąż zaufania, brać udziału w obradach. A ów przymusowy wypoczynek tak mu zasmakował, iż nie miałby nic przeciw temu, gdyby coś podobnego przytrafiło się bodaj raz na kwartał, jeśli nie częściej. Na strejk drukarski nie można już liczyć, skoro doszło do porozumienia, natomiast możnaby pomyśleć o innym, dajmy na to o bezrobociu ...kronikarzy. W tem tylko sęk i to sęk paskudny, iż jedynie *Nowości illustrowane* przynoszą stale kronikę tygodniową i mają tylko jednego kronikarza, który, gdyby chciał strejkować, nie miałby z kim radzić, jakie ma stawiać warunki poprawy bytu. Mógłby, co najwyżej rozmawiać sam ze sobą, ale wówczas łatwo zdarzyćby się mogło, iż wziętoby go za waryata i odesłano do czubków, a o takiej poprawie bytu nie myśli, ani jej też nie pożąda.

Zupełnie co innego, gdyby tak zastrejkowali wszyscy dziennikarze, ale do tego nie myślę ich namawiać, by nie pozbawiać tak siebie, jak i ogółu codziennych wiadomości z szerokiego świata, bez których, jak się obecnie okazało, tak nam się obejść trudno.

Ale może przecież, dzięki właśnie wojnie, wrócimy do tych pierwotnych zwyczajów, z którymi tak było dobrze naszym pra pra pradziadkom i takimiż babkom. Wówczas, gdy gazet nie znano, miejsce ich zastępowała poczta pantoflowa, dziś stanowiąca tylko ich uzupełnienie. Wrócimy jednak do tych dawnych zwyczajów, łatwo bowiem przyjdzie nam się obejść bez drukowanych nowinek, zwłaszcza, jeśli ogół posłucha wezwania magistratu i zastosuje się do jego żądania, by, ze względu na oszczędzanie opału, wszystkie rodziny, jeden dom zamieszkujące, gotowały obiady przy jednem ognisku. Gdy się przy niem zejdą przedstawicielki tylu rodzin, wymiana myśli będzie ułatwiona, zastąpi więc gazetę ta garść informacyi, jakie się tu zbierze.

Projekt ten, prócz swej strony dobrej, ma jednak i złą. Znaną jest gadatliwość rodzaju żeńskiego, którego język przyrównał nawet ktoś do *perpetuum mobile*, pytanie więc, czy można liczyć na to, że obiad będzie gotowy bodaj na wieczór, jeśli panie, choćby tylko trzy, zejdą się razem, a każda będzie chciała coś powiedzieć?... Zanim się wygadają, tymczasem ognisko wygaśnie, więc o oszczędności niema ani mowy. W normalnych warunkach, gdy niewiasty są od siebie pooddzielane grubymi murami i zamkami wertheimowskimi, ileż to w każdym domu bajek, intryg, komeraży, cóż będzie dopiero wówczas, gdy jedna drugiej będzie mogła bezkarnie zaglądać do garnka?... Dom wówczas zamieni się w istne piekło, a tym potępieńcem, który ma tam odbyć swą mękę, będzie biedny małżonek, przychodzący pod dach rodziny rzekomo po to, by sobie wypocząć i by się posilić.

Jakże ma wypocząć, gdy najpierw musi wysłuchać cierpliwie, jak dziś wygląda Xowa, co mówiła, co Ypsylonowie gotują na obiad, a Zetowie na kolacyę: Broń zaś Boże, by się jedna pani popatrzyła krzywo na drugą, lub nie ustąpiła jej pierwszeństwa przy owem wspólnem ognisku. Pierwsza to odchoruje i każe mężowi, by małżonka drugiej wyzwał na pojedynek i zastrzelił. W przeciwnym razie to ona mu oczy wydrapie, lub twarz obleje kwasem siarkowym...

O spoczynku niema więc mowy, o posileniu się też, gdyż na gotowanie, wobec bardzo aktualnych kwestyi, jakie tam omawiano, nie było czasu.

— Zresztą, czy ja chcę — powie ci żona — by mnie sąsiadki obniosły po mieście, co ja gotuję?... Wara im zaglądać do mojego garnka!...

Jednem więc słowem, projekt ów wspólnego warzenia obiadów przy ogólnem ognisku nie ma racyi bytu i nie może być brany w rachubę, jeśli nie chcemy, mając już wojnę światową, ściągnąć sobie na kark jeszcze gorszej, bo domowej, której sami musimy paść ofiarą. Autor pomysłu albo nie zna kobiet, albo też tak mu się już dały we znaki, iż chciałby, by tego piwa, które sam wypił i inni skosztowali. Ja, o ile mnie to dotyczy, nie przestanę powtarzać wszem wobec i każdemu z osobna:

— Od powietrza, głodu, ognia i wojny i wspólnych ognisk kuchennych zachowaj nas Panie!...

Tak więc źle, tak jeszcze gorzej, niechaj więc nie wracają stare zwyczaje. Czerpmy wiadomości z pism drukowanych, a nie oglądajmy się na ową pocztę pantoflową, traktując ją jedynie, jak się już wyżej rzekło, jako ich uzupełnienie, o ile się rozchodzi o sprawy lokalne. *Ergo*, niech dziennikarze nie strajkują, jeśliby zaś już koniecznie chcieli, niech sobie to zostawią na czas powojenny, gdy nikomu się nie będzie śnić o jakichś tam komunikatach, donoszących o sukcesach na tym lub owym froncie.

Pracą i pilnością, zaparciem się i przestawaniem na małem przyświecajmy ogółowi, tak jak mu już świecimy wytartymi inekspirmablami i dziurami na łokciach, mówiącemi same za siebie.

Wszystko ma swój koniec, mieć go musi więc i dziennikarska mizerya (a ogórki takie teraz drogie!... przyp. zecera), jeszcze i dla pracowników pióra nastaną lepsze czasy i kto wie, czy nie weidzie jeszcze kiedy w modę wyrażenie „szczęśliwy, jak dziennikarz“, mogące się z czasem stać tak popularnem, jak dotychczasowe określenie „bryndza dziennikarska“.

Szkoda jednak robić sobie apetyt tak na mizeryę, jak na bryndzę. Tę ostatnią chwalono dawniej, o ile była „majową“, obecnie mamy już czerwiec i to dobiegający już prawie do połowy, a o bryndzy nie słychać.

Jest, ale niestety, tylko dziennikarsko-literacka, a na jej zarekwirowanie nie wymyślono dotąd żadnej centrali, by raz już w łeb wzięła! Może to jednak kiedy nastąpi, jeszcze za naszych czasów... Daj to Boże!...

Niema się zresztą i czemu dziwić, że dziś każdy myśli tylko o tem, co się popularnie nazywa „poprawą bytu materyalnego“. Nastały takie czasy, o jakich nam się dotąd ani nie śniło, a dziadowie i ojcowie nasi, gdyby przypadkiem hukiem armat lub eksplozyi zbudzeni zostali ze snu wiecznego, widząc, co się dzieje na świecie, powrócilіby stanowczo co prędzej na cmentarz, nie mogąc się przyzwyczaić do obecnych warunków bytowania.

A my musimy to wszystko znosić, im zaś możemy tylko zazdrościć. I stanie się, co powiedział prorok, iż „żywi będą zazdrościć umarłym“.

O poprawę bytu, jak mnie zapewniał pewien restauracyjny *piccolo*, darzący mnie stale swymi względami, upominają się także i kelnerzy restauracyjni i kawiarniani, choć mojem zdaniem, są to ludzie bardzo dobrze sytuowani. Być może, że nie wszyscy, ale w każdym razie większość. Taki sobie „pan płatniczy“ nie pomieniałby się z pewnością na dochody z ministrem, nawet takim „z teką“...

Kelnerzy żądają zamiast dotychczasowych „napiwków“, przymusowego opodatkowania gościa, a to dziesięcioprocentowym dodatkiem w restauracyach, piętnastoprocentowym zaś od płaconego rachunku w kawiarniach. Uzyskana w ten sposób kwota szłaby do podziału między służbę, według pewnego klucza. Jaki on ma być, wertheimowski czy zwykły, tego nie wiem, gdyż nie mógł mnie o tem poinformować ów *piccolo*. Bierze on wprawdzie udział bardzo pilny w obradach, ale dotąd głosu nie zabierał, lecz tylko z tego powodu, iż nikt go nie pytał o zdanie. Słucha natomiast uważnie, do czego usposabiają go długie uszy, jakiemi go ozdobiła matka natura, odmawiając mu natomiast innych wdzięków.

● ● ●

Leo Slezak.

I tego roku usłyszy Kraków, podobnie jak w roku ubiegłym, sławnego tenora nadwornej opery wiedeńskiej, Leo Slezaka, który stał się już ulubieńcem naszej publiczności. Artysta pomny entuzyastycznego przyjęcia, jakiego doznał za swej bytności w ubiegłym sezonie, przybywa obecnie do Krakowa, po dłuższem tournée w głównych centrach muzycznych, zaproszony przez „Krakowskie Biuro Koncertowe" p. Bujańskiego i wystąpi u nas w sali „Sokoła" we wtorek dnia 18. czerwca b. r.



Leo Slezak.

Pragnąc nadać programowi cechy stylowej jednolitości i spełniając życzenia swoich wielbicieli, wybrał znakomity artysta same arye operowe, perły swego bogatego repertuaru.

Z tygodnia.

Koalicya a sprawa polska.

„Berliner Lokal Anzeiger" przynosi pod powyższym tytułem następujący telegram z Rotterdamu:

Wedle urzędowej wiadomości londyńskiej, na konferencyi koalicyi w dniu 3. b. m. w Wersalu ministrowie spraw zagranicznych Anglii, Francyi i Włoch postanowili, co następuje:

1. Utworzenie zjednoczonego, niezawisłego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza. Jest to jednym z głównych warunków pokoju sprawiedliwego i trwałego.

2. Rządy państw sprzymierzonych przyjęły z zadowoleniem do wiadomości oświadczenie amerykańskiego sekretarza stanu dla spraw zagranicznych, wyrażające sympatyę dla dążeń narodowych i wolnościowych narodu czesko słowackiego i narodów południowo słowiańskich.

Robotnicy koalicyjni o pokoju.

„Vossische Zeitung" donosi z Rotterdamu:

Chester Wight, jeden z amerykańskich delegatów, którzy niedawno przybyli do Anglii imieniem robotników amerykańskich, twierdził, że Henderson wyraził gotowość do rokowania z socyalistami niemieckimi. Obecnie Henderson w rozmowie z przedstawicielem Biura Reutera zaprzeczył, jakoby to było prawdą.

Wight — mówił Henderson — chce w błąd wprowadzić opinię publiczną w Ameryce. Robotnicy koalicyi chcą pokoju na podstawie pojednania i porozumienia, zgodnie z zasadami prawa narodów i z zasadą samookreślania swoich losów przez narody. Propozycye robotników koalicyi są przejęte duchem propozycyi Wilsona. W sprawie konferencyi sztokholmskiej oświadczył Henderson, że robotnicy angielscy nigdy nie odrzucili tej konferencyi, tylko żądali, ażeby ona miała charakter doradczy, a nie obowiązujący.

„Naród niemiecki — oświadczył Henderson — musi bezwarunkowo pojąć, że przedstawiciele pięciu demokracyi świata nigdy nie poddadzą się niemieckiemu pokojowi zwycięskiemu, który został narzucony Rosyi, Ukrainie, Rumunii i Finlandyi. — Jeżeli Niemcy nie zechcą tego pojąć, w takim razie wojna będzie trwać do nieskończoności i zniszczy cywilizacyę.

„Wzywamy wszystkie narody państw centralnych, które jeszcze zachowały rozum i rozwagę, ażeby wybrały pomiędzy naszym programem trwałego pokoju i postępu demokratycznego, a programem mordowania świata, rabunków i ucisku. Niemieckie sukcesy wojskowe odwlekają tylko możliwość pokoju światowego.

„Chcemy naszym oporem na froncie bojowym zmusić Niemców do tego, ażeby się z nami porozumieli celem uniemożliwienia na zawsze rządów przemocy w sprawach międzynarodowych. Gdybyśmy byli przekonani, że ideały Wilsona można urzeczywistnić tylko na placu, to wolelibyśmy przetrzymać niż przyjąć pokój niemiecki. Ale my nie sądzimy, że tak jest. — Przeciwnie — już prowadzono tajne rokowania, a robotnicy angielscy są przekonani, że narody skorzystają z każdej sposobności, ażeby porozumieć się co do spraw, będących podstawą pokoju".

Zwołanie Rady Stanu.

Warszawski „Dziennik Wspólny" z 8. czerwca donosi:

Rada Regencyjna zatwierdziła onegdaj uchwałę Rady ministrów w sprawie zwołania Rady Stanu na dzień 22. czerwca. W dniu tym odbędzie się tedy uroczyste otwarcie Rady Stanu.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Maćajskiego.